

Helska Bliza

DWUTYGODNIK "PRZYJACIÓŁ HELU"

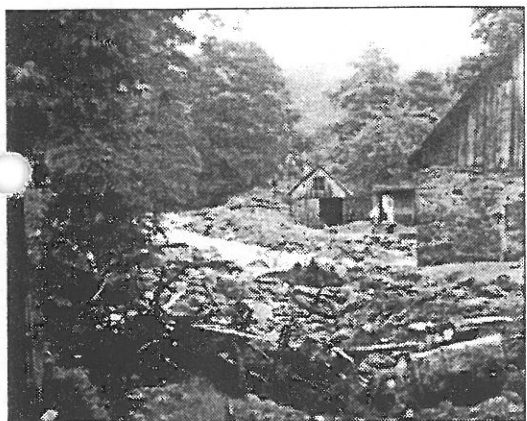
NR 19 01.08.1997

cena 0,80 zł

HEL - POMOC DLA POWODZIAN,



Jeden ze zniszczonych domów w Goworowie



Nowe koryto potoku „Goworówka”



Nasz konwój z pomocą

tak oznaczony samochód wyruszył 20 lipca z Helu, wioząc pierwszą partię naszych darów dla powodzian. Były to głównie środki czystości oraz koce i ręczniki zgromadzone przez „Przyjaciół Helu” oraz grupę osób z Sopotu, która odpowiedziała na wezwanie niestrudzonego Bruno Wandtke. I choć nasz pierwszy konwój był objętościowo niewielki, to jego wartość praktyczna okazała się duża ponieważ mieszkańcy dotkniętych powodzią osiedli przystąpili właśnie do usuwania zniszczeń i porządkowania obejść i mieszkań. Ważnym celem pierwszej wyprawy miało być również określenie aktualnych potrzeb powodzian, którzy, jak się okazało, nie narzekają obecnie na brak ubrań czy żywności (w niektórych miejscowościach dotkniętych powodzią można spotkać sterty utworzone z bezużytecznych ubrań przywożonych często przez TIR-y), brakuje im natomiast narzędzi utraconych wraz z warsztatami i garażami porwanymi przez wodę. Teraz są one bardzo potrzebne do naprawy szkód i odbudowy zniszczonych budynków. Dlatego też, ich zdobyciem i przekazaniem pragniemy się teraz zająć.

Pomoc nasza dotarła do wsi Goworów leżącej w południowej części Kotliny Kłodzkiej, u stóp Masywu Śnieżnika - obszaru źródłiskowego Nysy Kłodzkiej. Powódź trwała tam zaledwie trzy dni od 6 do 9 lipca, ale siła spiętrzonych wód była tak ogromna, że zasypała kamieniami ponad połowę osady liczącej około 120 domów. Wieś w chwili obecnej przypomina kamieniołom, z którego ciężkie wywrotki wywożą skały używane do zasypywania wyrw. Znikła droga prowadząca przez wieś, którą wielokrotnie przepłynął zmieniający swoje koryto potok, zniszczone zostały mosty i domy (niektóre z nich wiszą jedną połową nad stromym zboczem potoku). Górna część wsi odcięta została od dolnej 10-cio metrową wyrwą, nad którą można przejść obecnie tylko po prowizorycznie położonych dragach. Zakopane przez głązy domy, wypełnione do stropów żwirem i mułem, nie nadają się często do zamieszkania, a śmierć tylko jednej osoby, mieszkańcy Goworowa uważają za cud, tym bardziej, że o straszliwej wodzie nikt ich nie ostrzegł - była ona tu kompletnym zaskoczeniem.

Życie powoli wraca do normy, ale do obrazu zniszczeń trudno się przyzwyczaić. Będą one straszyć swoim widokiem i skutkami jeszcze przez długi czas.

Zebrane pieniądze przekazaliśmy na konto budowy lokalnego wodociągu i kanalizacji, gdyż we wsi zniszczone zostały szamba i większość studni, a zdewastowana kompletnie droga umożliwia łatwe wykonanie, jeszcze przed remontem nawierzchni, tak ważnej dla wszystkich mieszkańców inwestycji.

Nasza pomoc jest nadal potrzebna, dlatego zwracamy się z apelem do wszystkich osób posiadających zbędne narzędzia np. komplety kluczy nasadowych, gwintownic, palników do spawania, wiertła itp., oczywiście w stanie nadającym się do użycia lub nowych, o dostarczenie ich do Muzeum Rybołówstwa w Helu. Zostaną one przekazane z kolejnym, tym razem większym helskim transportem z pomocą.

Mirosław Kuklik

W ub. tygodniu Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej i Urząd Miasta apelowali o przekazywanie darów dla powodzian. W ciągu paru dni zebrano ich sporo, m.in.: 260 l wody mineralnej, duże ilości różnorodnych napojów, mleka w kartonikach, koce, śpiwory, kołdry i poduszki, pościel, środki czystości, konserwy mięsne i rybne, wiele kg cukru, mąki, rozmaitych kasz itp. Samochodem Urzędu odwieziono te dary do magazynów Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej w Gdańsku. Stamtąd zbiorowym transportem dotrą do najbardziej potrzebujących.

Również Stowarzyszenie „Przyjaciół Helu”, wspólnie z Unią Wolności zbierało na powodzian. Ta akcja trwa jeszcze, o jej wynikach oczywiście poinformujemy.

W tym miejscu krótka, ale potrzebna uwaga. Niektórzy z państwa do których zwracamy się z prośbą o datek mówią „ja już dałem”. Apelujemy! potrzeby są ogromne, pomoc Rządu ograniczona, będziemy więc tym ludziom tragicznie dotkniętych katastrofą pomagać stale, przez dłuższy czas, nie tylko od święta.

S.O.

Historia helskich dzwonów

Chcąc przedstawić dzieje helskich dzwonów trzeba przypomnieć historię budowy tego katolickiego kościoła. Zbudowano go w latach 1932-33 a budowę tę poprzedziło oddanie 8 lat wcześniej małej kapliczki dla nielicznych mieszkających tu Polaków i letników. Parę lat temu, podczas remontu tej kapliczki znaleziono akt jej poświęcenia. Dowiadujemy się z niego wielu ciekawych rzeczy, szczególnie dotyczących nazwisk i funkcji ówczesnych prominentów.

Hel się rozwijał. Pod koniec lat 20-tych zbudowano Kolonię Rybacką dla Kaszubów, przybywało gości. Kapliczka, mimo rozbudowy, okazała się zbyt mała. Budowę nowego kościoła zajął się przybyły w 1932 r. ks. Hieronim Grzenia. W roku 1933 kościół był gotowy, wieża zwieńczona kopułą w kształcie kuli gotowa, brak dzwonów. Na razie wiernych na modlitwę wzywa kapliczna sygnaturka, ale już wkrótce, staraniem ks. Grzenia przywieziony zostanie okazały dzwon z odlewni Braci Polczyńskich w Kałuszu. Fundatorami są: Polska Marynarka Wojenna i Straż Graniczna. Latem tegoż roku, przy pomocy miejscowych Kaszubów, dzwon zostaje wciągnięty na wieżę. Nadano mu imię JAN. Na jego płaszczu widnieje następujący napis:

*„JAN - ku większej chwale Boga w Trójcy Jedynej
ku uczczeniu św. patrona
ku sławie ojczystej wiary*

przez wymienionych tu ufundowany A.D. 1933 - Hel

Matka chrzestna - Pani Zofia Unrużyna

Ojciec chrzestny - Pułkownik Jan Jur-Gorzechowski

oraz Komitet w składzie:.....”

(Wymienionych jest 39 nazwisk, w tym: ppor. mar. Mańkowskiego Bohdana - pierwszego komendanta helskiego garnizonu, późniejszego dowódcy artylerii Morskiej Obrony Wybrzeża, podkomisarza Straży Granicznej Filipowicza Mariana, przodownika Gruchota Tomasza, st. sierżanta Straży Granicznej Hirsza Leona).

Na dzwonie widnieje proporzeczek Marynarki Wojennej i napis: Dowództwo Marynarki Wojennej

Odtąd JAN dzwoni nawołując do Boga, budząc sumienia, na trwogę ludzką i boży niepokój. Po kilkunastu latach, w ciemnościach stalinowskiej nocy, przyjdzie czas na „akcję specjalną” uczczenia dzwonów, ale to już inna historia.

Na razie dźwięki JANA rozchodzą się na chwałę Boga i polskiego ludu, lecz dzwony na wieży kościoła ewangelickiego brzmią donośniej. Ks. Grzenia apeluje więc do swych wiernych, i w dwa lata później JAN otrzymuje towarzysza - bliźniaka. Wśród fundatorów widnieją na płaszczu nazwiska miejscowych Kaszubów; m.in. Andrzeja Barlasza, Konrada Budzisa, Brunona Dawidowskiego i in.

Do września 1939 r. wiszą więc na wieży kościoła katolickiego dwa dzwony. Imię tego drugiego jest na razie nieznane. Kilka miesięcy przed wybuchem wojny władze polskie, ze względów strategicznych, nakazały obniżenie wieży w kościele ewangelickim. Zdjęto więc dzwony i przeniesiono je, wraz z organami i wieżowym zegarem, do kościoła katolickiego. Zaraz po wojnie organowe piszczałki leżały na I p. wieży, mechanizm zegara na chórze, jego tarcza w kaplicy. Ich dalsze losy są niewiadomą. Mówiono, że np. większych piszczałek używano zaraz po wojnie na kutrach jako rur do piecyków.

Okres wojenny w Helu i na Półwyspie ciągle jest jeszcze białą, niezapisaną kartą. Żaden polski historyk nie zajął się tym tematem. Warto więc zanotować każdą relację przekazaną przez ludzi, którzy tu wówczas przebywali. Oto jedna z nich.

Po zajęciu Helu - Niemcy przerobili kościół na sypialnię

dla żołnierzy. Komendantem miasta był wtedy kpt. Krebs. Na krótko przywrócił on świątyni jej religijną funkcję. Okazał się jednak polonofilem: mówił po polsku, prosił o zwracanie się do niego przez Polaków również po polsku. Nie był więc mile widziany przez miejscowych Niemców, którzy wrócili do Helu, a jego następcą - z domu modlitwy uczynił magazyn. O kpt. Krebsie pisze Augustyn Necel w książce „Nie rzucim ziemi”.

Po zajęciu miasta w 1939 r. z wieży kościoła zdemontowano kopułę urządzając na szczycie punkt obserwacyjny. Zdjęto również dzwony i wywieziono je z Helu. W którym roku? gdzie? - nie wiadomo. Prawdopodobnie pod koniec wojny do składnicy złomu.

Jest rok 1945. Wracają Polacy, remontują swój kościół a na wieżę wciągają dzwony z kościoła ewangelickiego. Do 1948 r. dzwonią więc na Helu: duży dzwon zwany „Piotrem”, z roku 1642, który obecnie znajduje się w helskim Muzeum Rybołówstwa, oraz mały dzwon z 1778 r. Jego twórcą jest Carl Gottfrid Antony-Gedani, a zbudowano go, jak głosi napis „Sol Deo Gloria”. Na płaszczu wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, pod krzyżem dwie niewiasty. Drugi wizerunek przedstawia biskupa z krzyżem i laurową gałązką. Na biskupiej głowie tiara i aureola z 5 gwiazdami. Dzwon ten o wadze 62 kg widziano ostatnio w warsztatach wojskowych na terenie portu wojennego.

W październiku 1948 r. dalmorowski kuter „Marta”, stacjonujący w Helu, wyładował w Gdyni złowioną rybę. Załoga w składzie: szyper Seweryn Kohnke, Stefan Barlasz i Franciszek Kohnke idą do kościoła na ul. Świętojańskiej podziękować Bogu za udany połów. Stefan Barlasz potknął się w kacie o rusztowanie, na którym stał dzwon. Było już ciemno, w świetle zapalanej zapalniczki dojrzał jednak napis „Hel” i herb Marynarki Wojennej. „Chłopaki, to jest nasz dzwon”. Natychmiastowa interwencja u proboszcza przemieniła się w kłótnię. Dzwon miał zostać wkrótce wciągnięty na wieżę. Rybacy dzwonią do helskiego proboszcza Andrzeja Napierały. Jest bezradny, nic nie może im pomóc. Idą do „Dalmoru”. Dyrekcja daje im samochód i paru ludzi. Wracają na Świętojańską i prawie przemocą ładują dzwon na samochód, potem na kuter i dalej na Hel. A mieli w nocy iść ponownie w morze. W helskim porcie mobilizują ciągnik z przyczepą i składają zdobycz przy stopniach kościoła. Wieść o powrocie dzwonu roznosi się lotem błyskawicy. Natychmiast zebrali się wierni, śpiewano pieśni, urządzono dziękczynną procesję. Wrócił nasz JAN. Wciągnięty na wieżę, po paru latach poszedł do remontu z powodu uszkodzenia jarzma. Wzmocniony z obydwu stron - wisi i dzwoni do dziś. Niestety drugi dzwon - bliźniak z 1935 r. zaginął bez śladu. Może dzwoni w jakimś innym kościele gdańskiej czy pelplińskiej diecezji. Jego rewindykacja nie jest już dziś potrzebna, ale może przy pomocy władz kościelnych udałoby się ustalić miejsce jego aktualnego pobytu.

Od 1948 do 1982 roku wiszą więc w helskim kościele trzy dzwony: JAN, PIOTR i ten najmniejszy z 1778 r. W 1982 r. ówczesny proboszcz helskiej parafii O. Hilary Saternus znów apeluje do wiernych. Zbiera grosz do grosza i w Odlewni Braci Skubiszyńskich w Poznaniu zamawia dwa dzwony. Noszą one imiona - „Św. Stanisław Biskup Męczennik” i „Maryja Królowa Polski”. Poewangelickie dzwony leżały w kruchcie kościelnej przez 10 lat. Sześć lat temu, ówczesny proboszcz O. Edmund Rutkowski przekazuje PIOTRA do Muzeum, a mniejszego, odnalezionego przy plebanii w składziku, zamierzał, po konserwacji, umieścić na miejscowym cmentarzu.

Oto cała, krótka, ponad 60-cio letnia historia helskich dzwonów katolickiego kościoła.

M. Kuklik

O patronie naszego miasta...

(referat wygłoszony 27 czerwca br. podczas uroczystej sesji Rady Miasta zwołanej z okazji pierwszych obchodów "Dnia Helu")

W roku ubiegłym Rada Miasta w Helu podjęła uchwałę przyjmującą nowy Statut Gminy. Postanowiono w nim m.in., że święto Helu obchodzone będzie corocznie 29 czerwca - w dniu śś. Piotra i Pawła - apostołów patronujących rybakom całego polskiego wybrzeża. Oficjalnie uroczystości patronackie odbywają się po raz pierwszy w bieżącym roku, ale związki naszego miasta ze św. Piotrem i Pawłem są znacznie dłuższe i sięgają przynajmniej początku XV wieku, gdy w oficjalnych dokumentach zaczęto wyróżniać Nowy Hel jako odrębną, młodą osadę rybacką zlokalizowaną w pobliżu dawnego Helu, określanego od tego czasu jako "Stary". Stare, zamożne miasto swój dobrobyt zawdzięczało głównie kupiectwu uprawianemu dzięki licznej, miejscowej flocie handlowej. Patronat nad pierwszą helską osadą i jej świątynią sprawowała Najświętsza Maryja Panna. Mieszkańcy Nowego Helu utrzymywali się prawie wyłącznie z połowu ryb, dlatego też oddali się pod opiekę św. Piotra, najśłynniejszego z czterech apostołów rybaków, pod którego wezwaniem wzniesli na początku XV wieku istniejący do dziś kościół. Na najstarszej zachowanej pieczęci herbowej naszego miasta pochodzącej z roku 1414 umieszczono całopostaciowy wizerunek św. Piotra z aureolą na głowie, oraz rybą w jednej i kluczem w drugiej uniesionej ręce. Pieczęć otacza napis S(IGILLIUM) CONSULIS TERRE HELENS - Pieczęć Rady Ziemi Helskiej. Około roku 1500 herb ten uległ zmianie - znika całopostaciowy wizerunek św.

Piotra, pozostaje tylko jego atrybut - złoty klucz, zamykający i otwierający bramy niebios, po którego bokach pojawiają się dwie głęboko wcięte, sześcioramienne gwiazdy, symbolizujące dwa współistniejące wówczas odrębnie miasta: Stary i Nowy Hel. Oba te ośrodki korzystały z jednego nadania praw miejskich, co było przyczyną częstych konfliktów, a nawet lokalnych wojen o wpływy. Z walk tych zwycięsko wyszedł Nowy Hel. Stara osada praktycznie przestała istnieć pod koniec w XVII wieku, wspólny herb został zachowany jako obowiązujący do dnia dzisiejszego.

Atrybut Piotrowy w herbie oraz strategiczne (kluczowe) położenie naszego miasta na drodze morskiej do Gdańska sprawia, że od okresu wojen szwedzkich Hel zyskał miano "klucza do Zatoki Gdańskiej".

Według dawnych legend i przekazów, nawet w okresie ewangelickim rybacy z Helu czcili swoich patronów. Co roku, 29 czerwca zaprzestawali połowów, ale wypływali w morze, by w samotności, na swoich łódkach modlić się do śś. Piotra i Pawła o zdrowie, pomyślne połowy oraz szczęśliwe z nich powroty. Rybacy z katolickich osad kaszubskich przepływali Zatokę, by uczestniczyć w uroczystościach odpustowych w puckiej farze, poświęconej również śś. Piotrowi i Pawłowi. To na pamiątkę tamtych rejsów w każdą niedzielę najbliższą dnia 29 czerwca odbywa się obecnie pielgrzymka łodziowa rybaków z Półwyspu Helskiego do Pucka. Dobrze się stało, że i nowi helanie nie zapominają o starej tradycji.



Z cyklu Hel na starej widokówce: Ulica Maszopów w roku 1899.

W wakacyjnym tonie beztroski i bezmyślenia postanowiłam przytoczyć czytelnikom Helskiej Blizy zasłyszane i wycytane humory z zeszytów szkolnych. A żeby zabrzmiało to ciekawiej i pikantniej, nie mam na myśli tylko osławionych kajetów uczniowskich - istnieją równie zabawne zeszyty uwag, które zapisują rozgniewani szalem twórców - nauczyciele. Jak widać nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, dziś śmiejemy się z dowcipów uczonych i uczących. A zatem drodzy Państwo: śmiejmy się ...

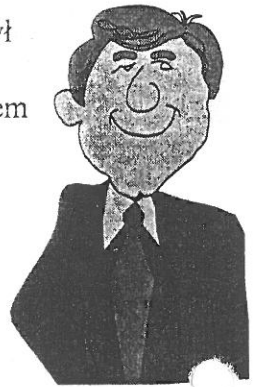
... zawsze jednak najgłośniejszy z siebie.

M.S.



Na języku polskim

- Mimo młodego wieku Krzysztof Kamil Baczyński był dojrzałym poetą i doskonale robił to piórem.
- Marcin Borowicz zakochał się w dziewczynie o imieniu Boruta.
- W sielankach Szymonowica ludzie pracują od zachodu do wschodu słońca.
- Konrad Wallenrod popełnił krytobójczy czyn.
- Wójtem wsi Barania Głowa jest Burak, który już z nazwiska wygląda na niewykształconego.
- Boryna wstał w nocy, wyszedł za stodołę i spełnił swój święty obowiązek.
- Grupa Gamemnona to utwór Juliusza Słowackiego, który zrobił wstrząsające wrażenie na języku polskim.
- Miłość do szlachcianki doprowadziła Wokulskiego do ruiny.
- Wokulski był kupcem galanteryjnym, a do tego jego interes był słabo rozwinięty, dlatego nie miał szans na to, by bliżej poznać pannę Izabelę.
- Syzyf za swoje wygłupy został skazany na wtaczanie skały pod górę i gdy był u szczytu końca, ta skała spadała i wtaczał ją od nowa.
- Zasada jedności czasu to to, że czas w wystawianej sztuce równał się z czasem teraźniejszym.



Na historii

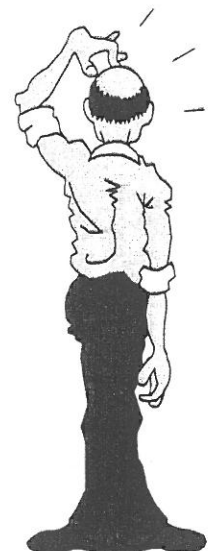
- Anglicy nie chcieli Niemców na koloniach.
- O losach Górnego Śląska miały zdecydować działania oddolne.
- Po bitwie na polu grunwaldzkim zostało więcej nieboszczyków niż przyszło.
- Konstytucja określiła postanowienia w sprawie praw i organów.
- Norwęgę opuścił król, na miejsce którego powstał nowy, współpracujący z Niemcami.

Na plastyce

- Rubens malował bez ubrania.

W zeszycie uwag klasowych

- Uczennica siedzi po amerykańsku.
- Rozkrwawił buzię swojemu koledze.
- Wącha skarpetki uczniowi X, jakby to była jakaś przyjemność.
- Obraża żonę prezydenta elekta.
- Całuje koleżankę w szyję i mówi, że łapie muchę.
- *za Cogitem



Rodowód Gryfa



Gryf jest tworem fantastycznym, ukształtowanym w wyobraźni ludów starożytnego Wschodu. Symbolizuje on połączenie cech lwa i drapieżnego ptaka, najczęściej orła. Ten uskrzydlony lew posiada głowę, szpony i skrzydła orła, natomiast tułów, łapy i

ogon lwa. W religiach starożytnych występował jako uosobienie siły i zręczności, ale niekiedy również jako symbol podstępności i fałszu. Rodowód Gryfa nie jest nam dokładnie znany, może on wywodzić się równie dobrze z Indii, Mezopotamii, Egiptu, jak i z wysp Morza Śródziemnego czy ze Scytii. W różnych krajach, jak opisują starożytni podróżnicy i pisarze, gryf był tworem o niezwyklej mocy. Potrafił on porwać słonia, dwa byki, uzbrojonego jeźdźcę z koniem czy też stoczyć walkę równocześnie z 10 lwami lub 100 orłami. Te mityczne wyobrażenia gryfów były w świecie starożytnym i wczesnośredniowiecznym bardzo rozpowszechnione, coraz częściej wskazywano też na Scyтіę, jako ich ojczyznę, skąd dopiero miały się przedostać do innych krajów i na inne kontynenty. Herodot nie mógł się nadziwić wspaniałości scytyjskich gmachów królewskich, których wejścia i przedsionki ozdobione były sfinksami i gryfami. Skąd się wziął gryf na tarczach herbowych Pomorza niewiadomo. Możliwe, że odbyły one wędrówkę z krajów Bliskiego lub nawet Dalekiego Wschodu, albo po prostu zrodziła je legenda miejscowa, jeżeli przyjmiemy, że Pomorze wchodziło w skład owej legendarnej Scytii. Faktem jest, że gryf stał się godłem państwowym Pomorza Zachodniego, jednak nie wcześniej niż na przełomie XII i XIII wieku.

Gryf jako godło Pomorza Gdańskiego pojawia się dopiero u schyłku XV wieku. Po pokoju toruńskim (1466) utworzono m.in. województwo pomorskie z Gdańskiem jako głównym ośrodkiem. Następnie województwo pomorskie (gdańskie) przyjęło za swój herb gryfa czerwonego w białym polu. Osobnym zagadnieniem są barwy gryfa kaszubskiego, uznawanego za godło Kaszub położonych w woj. gdańskim. Joachim Lelewel uważał, że gryf książąt kaszubskich, władających jego zdaniem ziemią słowieńską, był czarny w błękitnym tle.

Pierwszym, który uznał gryfa za godło Kaszub na Pomorzu Gdańskim, był dr Aleksander Majkowski, opatrując wydawane przez siebie czasopismo tytułem i wizerunkiem gryfa. W naszym stuleciu gryf stał się de facto herbem Kaszub, a ostatnio i całego Pomorza Gdańskiego, stał się zawołaniem wielu poczyną regionalnych, zakorzenił się głęboko w świadomości społeczeństwa.

Opracowała na podst. „Gryf godło Pomorza” T. Bolduana - M.G.



40 lat historii KPW Hel

Hel - wąski, piaszczysty skrawek lądu, posiada naturalne warunki do obrony. Przystosowanie Helu do celów wojennych rozpoczęto od budowy portu dla potrzeb MW. Prace ruszyły w końcu 1931r., do 1934r. wybudowano basen długości 400m i szerokości 300m. Zainstalowano ruchomy dźwig,

obrotnicę i tory minowe oraz urządzenia cumownicze. Około 1.5 km na północ od portu powstała podziemna elektrownia. W latach 1935-37 stawiano murowane składy min i żelbetonowe składy torped i amunicji. Zapasy paliwa zgromadzono w 4 podziemnych zbiornikach o pojemności po 400m³. Między Juratą a cyplem utworzono drogę i rozbudowano sieć kolei wąskotorowej. Łączność przewodową zapewnił 22 kilometrowy kabel podmorski między Gdynią a Helem. W lutym 1935 r. kierownictwo MW podjęło decyzję o utworzeniu tzw. odcinka Wybrzeża Morskiego, dekretem Prezydenta RP z dn. 21.08.1936 r. przemianowanego na Rejon Umocniony Hel. Do wybuchu wojny trwały prace montażowe pomp i rurociągów doprowadzających ropę do portu. W latach wojny w Helu bazowała Kriegsmarine. Z dn. 17.08.1957 r. zgodnie z rozkazem MON rozpoczęto tworzenie KPW z rozformowanych jednostek:

- Brzegowej Bazy Obrony Wodnego Rejonu Głównego Bazy,
- 18 Dywizjonu Obrony Wodnego Rejonu Głównego Bazy,
- 9 Dywizjonu Obrony Wodnego Rejonu Głównego Bazy,
- Komendy Garnizonu Półwyspu Hel,

- części oddziałów okrętów pomocniczych (przystań).

Podporządkowano KPW także 24 kompanie wartownicze, orkiestrę i Garnizonową Izbę Chorych. Na stanowisko Komendanta Portu Wojennego Hel został wyznaczony kmr por. Adam Brzeski. Powstawały nowe obiekty, adaptowano stare dla potrzeb portu (piekarnia, pralnia, hala sportowa z



basenem, sztab 9 FOW i KPW). Modernizowano kotłownię, sieć wodną i ciepłowniczą, elektrownię, systemy zasilania i nabrzeże portowe. W styczniu 1965 r. powstała kompania samochodowa dowodzona przez kpt. mar. Adolfa Pacułę. 1.06.65 r. KPW została podporządkowana służbowo 9 FOW, a tabor pływający został przemianowany na 43 Dywizjon Pomocniczych Jednostek Pływających. Dowódcą PJP został kpt. mar. Marian Stasiak. 20.02.1974 r. został powołany Batalion Ochrony i Obsługi LWP Hel pod dowództwem kmr ppor. Józefa Włoszaka. Rada Państwa nadała KPW sztandar, ufundowany przez społeczeństwo i wręczony przez Dowódcę MW w dniu 22.07.1985 r. Historię KPW tworzyli kolejni komendanci portu. Warto zapamiętać ich nazwiska: kmr por. Adam Brzeski, kmr por. Franciszek Waśkowski, kmr por. Józef Porydzaj, kmr Czesław Objezta, kmr por. Jan Fursiewicz, kmr por. Władysław Rosół, kmr ppor. Adam Newerly, kmr por. Jan Rączka, kmr Kazimierz Domagała, kmr por. Edwin Jóskowiak, kmr Jan Woldański, kmr por. Stanisław Krenz, kmr por. Zbigniew Zięba, kmr por. Stanisław Teichert. W uznaniu wysiłku w służbie i pracy dla Ojczyzny i regionu, mieszkańcy Ziemi Puckiej ufundowali sztandar wręczony 2.06.1995 r. w imieniu Prezydenta RP przez szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego ministra H. Goryszewskiego. W tym roku KPW obchodziła uroczyste 40-lecie istnienia

PRZYJACIELE HELU = PARTNERSTWO DLA ŚRODOWISKA

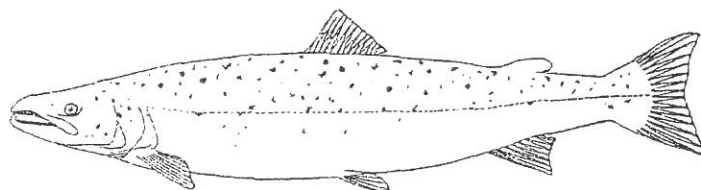
Ryba, z której żyjesz ...

Łososie

Łosoś
łac. Salmo salar
 ang. Atlantic salmon
 niem. Lachs

Troć
łac. Salmo trutta
 ang. Sea trout
 niem. Meerforelle

Pstrąg
łac. Salmo gairdneri
 ang. Rainbow trout
 niem. Regenbogenforelle



charakterystyka: ciało wrzecionowate, pysk uzębiony, obecność małej płetwy tłuszczowej, ubarwienie - zależne od gatunku, na ciele liczne plamki, drapieżniki.

łosoś długość - max. 1,5m, masa - max. 25 kg,

troć długość - max. 1m, masa - max. 12 kg,

pstrąg długość - max. 50cm, masa - max. 5kg.

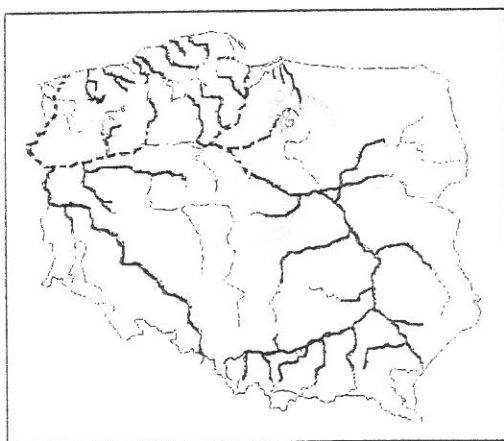
Rozwój osobniczy ryb łososiowatych jest uzależniony od dwóch środowisk: rzeki, gdzie odbywa się tarło i gdzie przebywają do 3-go roku życia, oraz morza, gdzie żerują. Mimo, iż często spotykane i łowione w naszej strefie Bałtyku, łososie nie rozradzają się już u nas (rodzime stado wymarło w latach 80-tych), pstrąg jest obecny wyłącznie dzięki zarybianiu, natomiast troć trze się tylko w nielicznych rzekach pomorza. Przyczyna tego leży, przede wszystkim, w zanieczyszczeniu rzek, kłusownictwie oraz w zagradzaniu nurtu rzek budowlami hydrotechnicznymi, które stanowią przeszkodę nie do pokonania dla

łososiowatych. W ten sposób odcinane zostają one od miejsc, które spełniały dogodne warunki do tarła. W obecnej sytuacji liczebność tych ryb zależy więc od procesów zarybiania narybkami ze sztucznego chowu, który w odpowiednim momencie wpuszczany jest do rzek. Dramat ryb łososiowatych rozgrywa się na naszych oczach i w naszych rzekach, mamy zatem przyrodniczy obowiązek odtworzenia i utrzymania ich liczebności wraz ze zróżnicowaniem gatunkowym. Ryby te są przecież bardzo cenione pod względem gospodarczym. Każdy chyba zna wyborny smak łososia, troci czy pstrąga. Kolor jego mięsa jest uwarunkowany rodzajem pokarmu. W naszych morskich wodach, składa się on prawie wyłącznie z ryb, a w małej ilości ze skorupiaków. Jeśli są one zjadane, nadają tkankom ryb kolor różowy.

Uwaga ! Często produkty paczkowane pochodzenia zagranicznego są sztucznie barwione!

Historyczny obraz wstępowania łososia atlantyckiego do polskich rzek

(za R.Sych „O projekcie restytucji ryb wędrownych w Polsce” 1996)



Znani ichtiolodzy i genetycy ostrzegają, że pozostałe lawice dzikiego łososia mogą ulec zagładzie jeszcze przed końcem XX wieku !

opracowała M.J.

"PRZYJACIELE HELU W HOLANDII"

Przy wsparciu finansowym Fundacji Partnerstwo dla Środowiska dwóch członków naszego Stowarzyszenia odbyło tygodniowy wyjazd stypendialny do Holandii, którego głównym celem było zapoznanie się z istniejącymi w tym kraju ośrodkami hodującymi ssaki morskie. Pragnęliśmy skorzystać z doświadczeń osób, które od lat zajmują się utrzymaniem, rehabilitacją oraz ochroną fok i delfinów, starają się zapewnić środki na utrzymanie tego typu ośrodków, a także kreują ich wizerunku w mediach i wśród społeczności lokalnych. Dane te mają służyć funkcjonowaniu pierwszego w naszym kraju "fokarium" jakie powstaje w chwili obecnej w Helu.

Odwiedziliśmy cztery placówki - trzy w Holandii i jedną w Niemczech. Wszystkie różniły się od siebie w sposobie opieki nad zwierzętami, a także formach zorganizowania i finansowania, stąd mieliśmy dużą możliwość porównania ich sprawności, fachowości i popularności. Interesowały nas dwojakie informacje - po pierwsze dotyczące bezpośredniej opieki nad fokami, a zwłaszcza problemami

występującymi przy ich utrzymywaniu w niewoli oraz technicznym zapleczem basenów, i po drugie, związane z prowadzeniem działalności poza-hodowlanej tj., edukacji, sposobami pozyskiwania środków finansowych, współpracy z turystami i mieszkańcami pobliskich miejscowości (szczególnie rybakami) oraz udziałowi lokalnych i krajowych stowarzyszeń pozarządowych w tworzeniu i funkcjonowaniu takich ośrodków (jak się okazało zarówno w placówkach holenderskich jak i niemieckich jest ona ogromna zwłaszcza przy uzyskiwaniu środków oraz fachowego personelu, który w dużej części stanowią wolontariusze).

Wszystkie cztery ośrodki szcharakteryzujemy w najbliższych numerach "HB". Przedstawimy również nasze obserwacje dotyczące roli małych portów rybackich Holandii i Niemiec w aktywizacji ruchu turystycznego oraz zaletom płynącym z korzystania przez większą część mieszkańców tych krajów z masowej komunikacji rowerowej.

Mirostaw Kuklik, Krzysztof E. Skóra

LEKARZ RADZI

Człowiek jest jednym z bardzo wielu żywych przedstawicieli naturalnego środowiska. W środowisku tym plasuje się on na wysokim szczeblu. Dzięki swojemu intelektowi potrafi to środowisko zmieniać. Skutki tych zmian nie zawsze są korzystne i do końca przewidziane. Dzięki abstrakcyjnemu myśleniu tworzy też różne wynalazki, które są odpowiedzią na jego potrzeby. Taką potrzebą w życiu całych pokoleń ludzkości jest walka z chorobami.

W swoich zmaganiach człowiek nauczył się współżyć i skutecznie bronić w obliczu świata widzialnego gołym okiem. Natomiast przez setki tysięcy lat ulegał światu niewidzialnemu, czyli drobnoustrojom.

Poznanie tego niewidzialnego „gołym okiem” świata ma jeszcze dość krótką historię. Minęło bowiem zaledwie 100 lat od kiedy Francuz Ludwik Pasteur wykrył obecność bakterii w otaczającym nas środowisku i udowodnił ich znaczenie w wywoływaniu chorób. Dzięki temu epokowemu odkryciu, nastąpiła identyfikacja naturalnego przeciwnika. Od tej pory zaczęły się poszukiwania chemicznych środków zabijających te drobnoustroje. Jako pierwszy, Niemiec Paul Ehrlich w 1909 r. odkrył salwarsan, który jest skuteczny w leczeniu wczesnego zarażenia kiłą. Dla środowiska lekarskiego środek ten okazał się „magiczną kulą”.

Wspomniany wcześniej L. Pasteur, zaraz po tym odkryciu zauważył, że pewne bakterie potrafią zabijać inne. Wyciąga z tego wniosek i sugeruje innym, że jest to bardzo ważne zjawisko i powinno być ono zastosowane w medycynie praktycznej. Jednakże tej, jego bardzo ważnej myśli, nikt nie zrozumiał przez blisko kolejnych 60 lat. Dopiero w 1928 r. Szkot Aleksander Fleming badając pleśnie bytujące na pajęczynie, znalazł pierwszy antybiotyk tj. penicylinę. Także jego odkryciem nikt się nie interesował do 1940 r. A przecież to H. Sienkiewicz znacznie wcześniej opisywał jeden ze sposobów leczenia ran za pomocą odpowiednio spreparowanej pajęczyny z chlebem. Dopiero potrzeby wojenne zmusiły ludzkość do zastosowania tego wynalazku na szeroką skalę.

Tuż przed II wojną światową, w 1934 r., odkryto i zastosowano skutecznie pierwszy sulfonamid. Był to składnik barwnika używanego do barwienia ubrań. Mianowicie Niemiec Gerhard Domagk wykorzystał swoje spostrzeżenie, że barwnik ten leczy zakażone paciorkowcami myszy. Właśnie umierała mu z infekcji córka. Odważył się i podał ten barwnik w zastrzyku umierającej córce, która wkrótce wyzdrowiała. To cudowne wyzdrowienie wytłumaczył Szwajcar Daniel Bovert identyfikując składnik tego barwnika jako sulfanilamid, który zabija paciorkowce i gronkowce.

Drugim, kolejno wykrytym antybiotykiem jest streptomycyna. Wykryli ją naukowcy kierowani przez osiadłego w USA rosyjskiego Żyda Selmana Waksmana. Miało to miejsce w 1943 r. i już w 1944 lek ten został skutecznie zastosowany w leczeniu gruźlicy.

Czym są antybiotyki?

Nazwę „antybiotyki” zaproponował tenże Żyd Waksman. Nazwał w ten sposób substancje wytwarzane przez pleśnie i bakterie pochodzące z gleby, które niszczą, zabijają - albo hamują wzrost i namnażanie innych drobnoustrojów. Zjawisko to zauważył jeszcze w XIX wieku L. Pasteur. Nazwa „antybiotyki” oznacza dosłownie „przeciw życiu”. Oczywiście przeciw życiu innych drobnoustrojów. Antybiotyki bowiem w ostatnim półwieczu uratowały setki milionów ludzi. Jakże znamy antybiotyki? - O tym w następnym numerze „Helskiej Blizy”.

Józef Krawczuk



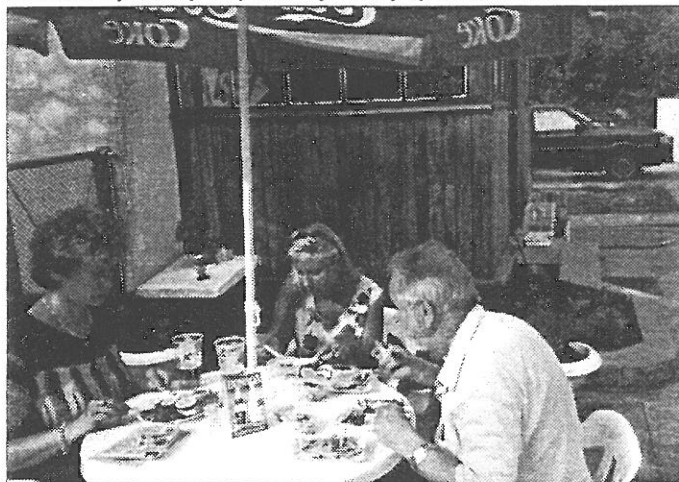
Jedliśmy u

- Na coś naprawdę bałtyckiego?

- Hm! Na Lipowej, u pana Kubickiego!

Turyści z całej Polski (i nie tylko) przyjeżdżają do Helu, by zjeść smaczną, świeżą rybę z naszego morza. W tych dziwnych czasach i okolicznościach współczesny helanin „łyka ślankę” na widok podawanych w barach dań rybnych, bo sam nierzadko jada dorsza „od święta”, a zapach węgorka wspomina nosem pamięci.

I tak w cyklu „Jedliśmy u ...” zapraszamy Państwa do jednego z tych miejsc, gdzie nie pożałowawszy, zjeść mogłoby zarówno wybredny turysta i wytrawny rybi znawca z Helu.



W uliczce malowniczych domków osłoniętych od zachodu piaskami plaży nad zatoką, niepozornie i jakby w zapomnieniu od ruchliwego życia na Wiejskiej, dryfuje sobie rybia gospoda „Baltic Foods”. Łatwiej byłoby wymienić, czego tam zjeść nie można, niż co rzeczywiście zamówić należy. Wśród dwudziestu ośmiu potraw każdy amator ryb znajdzie coś dla siebie, a nawet jeśli oszołomiony wyborem nagle zapragnie uniwersalnej i natychmiastowej pizzy - również ją otrzyma. Uwagę Państwa skupiłabym jednak na przysmakach z pływających, o których niegodziwie mawiamy, że nie mają głosu. Zdaje się, że w „Baltic Foods”, niczym w operze, gamą najpierwszych dźwięków rozbrzmiewają półmiski flader, śledzi, dorszy, łososi, węgorzy, halibutów, ..., ..., ???

Przybrane owocami i warzywami kuszą wręcz, by ich skosztować. Smażone, wędzone, marynowane, z grilla, jakie zechcemy i o jakich nie marzyliśmy nawet. Co drugi trzeźwy czytelnik pewnie sprowadzi mnie na ziemię zimnym, a jakże podstawowym pytaniem: - No dobra paniusiu, ale ile to kosztuje? Na pewno nie tyle, żeby z ironicznym półśmieszkim obejść się smakiem. Ceny wydają się być naprawdę nie zawyżone, jeśli za specjalność zakładu - 100g łososia z grilla - płacimy 3 zł. Czekamy na ów zniewalający kąsek dziesięć minut, zaś na inne smażone specjały zaledwie cztery minuty. Sprawność, prędkość i kunszt umiejętności zaspokajania życzeń klientów zadziwia i cieszy nie tylko smakoszy.

Właściciele - państwo Kubiccy - przyznają, że twórcza praca pań Teresy Szczygielniak i Teresy Kulaszewicz pod czujnym okiem szefowej kuchni - Barbary Krzywosz, korzystnie wpływa na kondycję i atmosferę „Baltic Foods”.

Dodatkową atrakcją dla przybyszów z głębi kraju są rozdawane w barze informacyjne ulotki o najpopularniejszych gatunkach ryb Bałtyku.

Skosztowaliśmy i zachęcamy, „Baltic Foods” to miejsce, w którym zjesz dobrą rybę i poczujesz się dobrym klientem.

M.S.



Witamy w Helu!

Informowaliśmy już o decyzji Zarządu Prowincji Zakonnej OO. Franciszkanów dot. zmian personalnych duszpasterzy helskiej parafii. Nowego proboszcza O. Florentyna Czesława Nowaka poprosiłem o przedstawienie swej kapłańskiej „Curriculum vitae”.

-*Pochodzę z Poznańskiego, z miejscowości Sady. Maturę zdawałem w liceum prowadzonym przez TDP. Zawsze myślałem o wyborze tej drogi, na której jestem od przeszło 20 lat, ale do wyboru studium w Seminarium nie można się było wówczas przyznawać - tacy jak ja, a było nas w tej szkole kilku, nie zdawali matury. W końcu rozpocząłem naukę w Seminarium w Poznaniu, a ukończyłem u OO. Franciszkanów w Katowicach-Panewnikach.*

-W którym roku O. Proboszcz otrzymał święcenia kapłańskie?

-*W 1977 w Katowicach, i tam właśnie rozpocząłem swą Bożą Służbę jako wikariusz parafialny. Po 3 latach przeniesiono mnie do Wejherowa, również jako wikarego, później zostałem proboszczem, a jeszcze później proboszczem-gwardianem, tj. przełożonym Domu Zakonnego. W tym czasie kilkakrotnie bywałem w Helu, tak że problemy tej parafii nie są mi zupełnie obce.*

-O ile wiem nie przybył Ojciec do nas bezpośrednio z Wejherowa.

-*Rzeczywiście, w 1994 r. kapituła przeniosła mnie do Poznania na stanowisko proboszcza-gwardiana i ekonoma. Równocześnie byłem kapłanem szpitala onkologicznego przy ul. Garbary. Nowe władze prowincji postanowiły pod koniec czerwca, że moim nowym miejscem kapłańskiej posługi będzie parafia pod wezwaniem Bożego Ciała w Helu. Przy okazji informuję, że nowym prowincjałem został, również znający dobrze Hel, O. dr Adam Ryszard Sikora z Wejherowa.*

-Powiedział Ojciec, że zna trochę problemy naszej parafii. W jakim stopniu?

-*Ostatni raz byłem w Helu 3 lata temu. Sporo się od tego czasu zmieniło. Inaczej zresztą patrzy się jako gość, a inaczej jako gospodarz. Minęły zaledwie dwa tygodnie, mam już za sobą drobne problemy związane z przeprowadzką, a teraz rozglądam się uważnie po nowym gospodarstwie, poznaję ludzi i ich smartwienia. Już wiem, że wielką troską wiernych jest stan naszej świątyni. Remont kościoła to dla mnie sprawa najważniejsza. Zacząć trzeba od dachu. Obfite ostatnio deszcze pozwoliły mi dokładnie określić miejsca gdzie przecieka. Później przyjdzie czas na malowanie, zaczniemy chyba od kaplicy Św. Antoniego, dalej systematycznie reszta kościoła, dopiero na końcu posadzka. Deklaruję, że na przyszły sezon nasi parafianie i goście będą się modlić w odnowionej świątyni. O pomoc w tym dziele będę prosił wszystkich katolików, wszystkich ludzi dobrej woli. Mnie ani moim pomocnikom nie zabraknie sił i chęci.*

-Życzę z całego serca spełnienia tych obietnic. Proszę jeszcze o kilka informacji o nowych wikarych.

-*O. Maurycy Czechlewski jest od 4 lat kapłanem. Pochodzi również z Poznania, jego pierwszą placówką był Jarocin - stamtąd właśnie przybył do Helu. O. Jan, Paweł Bagdziński ukończył seminarium we Wronkach, święcenia otrzymał w tym roku z rąk ks. arcybiskupa Poatza, w kościele klasztornym w Poznaniu. Hel jest jego pierwszą placówką. Obaj pełnić będą również obowiązki szkolnych katechetów.*

-Dziękuję za te informacje - i Szczęść Boże.

S.O.

Pielgrzymka do Swarzewa



Malowniczo położona wieś Swarzewo rozłożyła się na wschodnim skraju Kępy Swarzewskiej i jest miejscem licznych pielgrzymek z całego półwyspu i okolicznych miejscowości. Swarzewo zasłynęło już w XVI w. dzięki istnieniu w kościele figurki Madonny. Jak głosi legenda, któryś ze statków holenderskich płynących do Gdańska zatonął a znajdująca się

poкладzie figurka Matki Boskiej została wyrzucona przez fale na helski brzeg. Znaleźli ją helanie i umieścili w swoim kościele. Po przejściu helan na luteranizm figurka zniknęła. Znalaziono ją na brzegu Zatoki Puckiej w Swarzewie. Rybacy umieścili figurkę w swoim kościele i otoczyli opieką. Umieszczona w ołtarzu głównym figurka nazwana Matką Boską Rybacką jest dziełem dojrzałego gotyku, pochodzącym prawdopodobnie z połowy XV w. Jej rzeźba drewniana wysokości 66 cm. Późniejszym dodatkiem są korony, berło i aureola wykonane ze srebrnej blachy, pozłota pochodzi z nowszych czasów. Od czasu pojawienia się figurki w Swarzewie woda w tamtejszej studzience nabrała właściwości uzdrawiających i dlatego w 1775 r. wzniesiono tam kapliczkę, gdzie umieszczono kopię figurki Matki Boskiej z kościoła oraz tabliczkę z wierszowanym opisem historii cudownej figurki.

Koronacja Matki Boskiej Rybackiej nazwanej też Królową Polskiego Morza odbyła się 7-8 września 1937 r. Neogotycki kościół z 1880 r. posiada prócz cudownej figurki inne cenne zabytki, takie jak: rzeźba gotycka Piety - dzieło z lipowego drewna anonimowego rzeźbiarza, duży obraz malowany na desce z 1684 r. przedstawiający Zatokę Pucką i kościoły Helu, Pucka i Swarzewa, boczny ołtarz pochodzący z połowy XVII wieku wykonany z marmuru i alabastru (pochodzi z poprzedniego kościoła). Na wieży zachowały się dwa duże dzwony z XVII wieku. Swarzewo jest tłumnie odwiedzane przez pątników z Kaszub. Odpusty odbywają się w najbliższe niedziele po 16 lipca - odpust Matki Boskiej Szkaplerznej i 8 września - odpust Matki Boskiej Siewnej. Podobno pierwszą pielgrzymkę urządzono w 1776 r. w czasie zarazy, by uprosić Madonnę o ratunek. Odtąd powtarzane są corocznie do dzisiaj. Ludzie spieszą do Matki Boskiej Swarzewskiej z prośbami i podziękowaniami.

I tak w sobotę 19 lipca wyruszyła 90-cio osobowa pielgrzymka z Helu z proboszczem o. Florentynem na czele. Początkowo pociągami do Chałup a stamtąd piechotą do Swarzewa. Pogoda sprzyjała pielgrzymom. Atmosfera radości podkreślana była modlitwą i pieśniami maryjnymi. Do Swarzewa pielgrzymka dotarła o godz. 15³⁰. Po krótkim odpoczynku nastąpiło powitanie pielgrzymek z Helu, Juraty, Jastarni, Kuźnicy, Chałup, Władysławowa i Chłapowa. Następnie odbyła się odpustowa Msza Św. Po tej uroczystej mszy, część pielgrzymów wróciła do Helu, by w niedzielę rano wrócić do Swarzewa na dalsze uroczystości odpustowe. Na szczególne słowa podziękowania zasługuje p. Artur Miler, który przez całą drogę pielgrzymowania nie szczędził głosu modląc się i śpiewając i wraz z innymi prosząc Matkę Boską Swarzewską by „..... zawsze ochraniała Półwysep Hel”

M.G.

Wydawca: Stowarzyszenie "Przyjaciele Helu" 84-150 Hel P-16
Nasze konto: "Przyjaciele Helu" Bank Gdański S.A.
R/Puck 10401295-55039-132
Zespół Redakcyjny: Maria Głodowska, Violetta Nowak,
Małgorzata Strachanowska, Alicja Wiekiera
Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Ostrowski
Opracowanie graficzne i skład: Jerzy Horackiewicz i Magda Jezierska
Rysunki: Beata Pisarska
nakład 500 egz.
DRUK: Z.U.P. TYPOGRAF, Rumia, tel. (058) 71-19-82